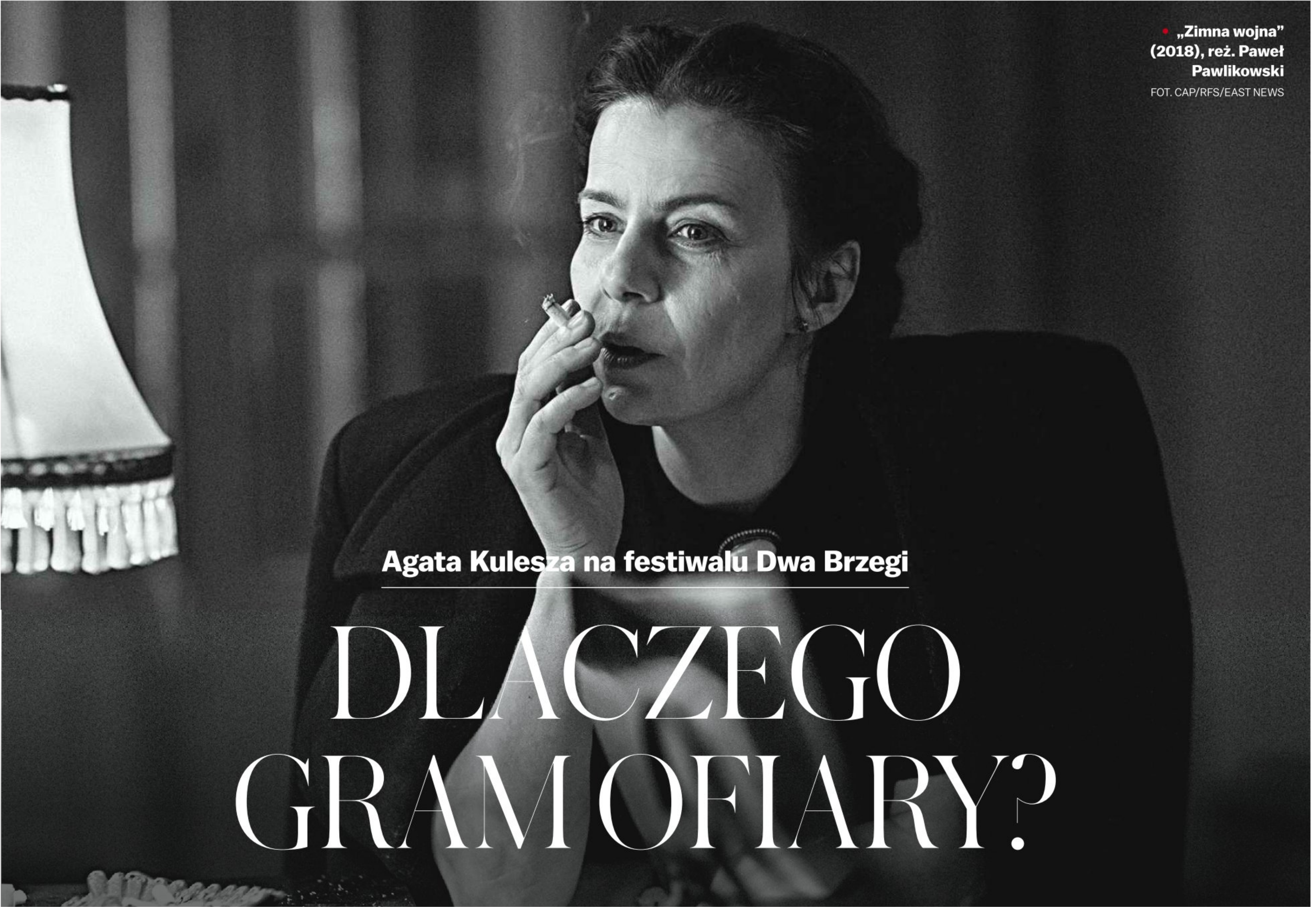




• „Zimna wojna”
(2018), reż. Paweł
Pawlikowski
FOT. CAP/RFS/EAST NEWS

Agata Kulesza na festiwalu Dwa Brzegi

DLACZEGO GRAM OFIARY?

– Nie kalkuluje. Jeden będzie mówił, że jestem fajna, drugi będzie mnie wyrzucał z Polski – mówi Agata Kulesza, znakomita aktorka, bohaterka retrospektywy na trwającym właśnie festiwalu Dwa Brzegi w Kazimierzu Dolnym.

ROZMOWA Z
AGATĄ KULESZĄ*

DAWID DRÓŹDŹ: Retrospektywa w kwiecie wieku. Niewielu tak szybko dostępuje takiego zaszczytu!
AGATA KULESZA: Zupełnie się tego nie spodziewałam. Pierwszy raz na Dwóch Brzegach byłam jakieś pięć lat temu. Rozmawiałam wtedy z panią Danusią Szaflarską. Dwa Brzegi łączą ludzi.

Stęskniła się pani za festiwalową publicznością?

– Rzeczywistość w dziwny sposób zmusiła nas do skonfrontowania się z izolacją. Miałam jednak szczęście, bo cały czas spotykałam się z widzami przy okazji premier filmów, w których zagrałam. Tuż przed pandemią była premiera „Sali samobójców. Hejtera” Jana Komasy, później pomiędzy lockdownami udało nam się wejść do kin z „25 latami niewinności. Sprawa Tomka Komendy”, a teraz z „Magnezją” i „Śniegu już nigdy nie będzie”. W sobotę byłam na otwarciu festiwalu. Widziałam, jak ludzie są stęsknieni za żywym kontaktem z kinem. Telewizory i ekrany komputerów nie zastąpią tego wszystkiego. Pomyślałam sobie o muzykach – jak oni muszą być stęsknieni za koncertami, na których jest tak silna wymiana energii z publicznością. Zostali nagle wygaszeni na długie miesiące. Praca w czasie pandemii była trudna. Nagrywaliśmy w teatrze przedsta-

wienie, żeby później je pokazać online – granie do pustych krzeseł było czymś okropnym. Wróciliśmy w końcu do grania z publicznością, ale co drugi fotel musiał być wolny. Nagle ludzie zaczęli inaczej reagować. Nie komentowali po cichu, bali się głośnych reakcji. A w teatrze często ta grupowa reakcja daje nam energię, widzowie też pobudzają się w ten sposób nawzajem. Jesteśmy przyzwyczajeni do współpracy z widownią. Nagle wtargnął jakiś rodzaj onieśmielenia.

Rok temu mówiła pani w rozmowie z „Wyborczą”, że dzięki pandemii znajduje pani czas na śledzenie słońca wędrującego rano po ścianie. Nadal pani to robi, czy wróciła pani już do przedpandemicznego pędu?

– Po intensywnym roku zaplanowałam sobie odpoczynek – chciałam skupić się na sobie. Miałam poczytać, pooglądać różne rzeczy – do swojego worka muszę cały czas coś wsadzać, żeby mieć z czego korzystać jako aktorka. Lubię zamknąć się w domu i oglądać seriale – jeden odcinek po drugim. Wchodzę w inny świat, mózg mi odpoczywa, bo zajmuje się tylko tą opowieścią. Jestem dobrym widzkiem, bo wciąż się i reaguję jak dziecko. Czyli jak bohater jest w zagrożeniu, to krzyczę: „Nie idź tam! Nie idź!”. Ostatnio oglądałam „Współczesną rodzinę”. Byłam zachwycona. Lockdown wpisał się w moje plany – zatrzymał mnie. Nie twierdzą, że to była świetna sytuacja na świecie,

ale nie wiem, czy gdyby nie to, dałabym sobie taki komfort odpoczynku. Nie wiem, czy nie gnałabym dalej, spieszyła się. Przed pandemią zrobiłam cztery filmy i dwa seriale w ciągu roku. Dużo. Był czas, kiedy kręciłam film i serial jednocześnie.

Można w takim trybie pracy wchodzić w kolejne role bez popadnięcia w schizofrenię?
– To kwestia odpowiedniego sfokusowania, czyli odcięcia jednego tematu, aby wejść w kolejny. Wymaga to większego wysiłku, ale jest to możliwe. Wiele zależy także od materiału, który ma się do odegrania. Jeżeli jest to wymagająca rola i skomplikowany temat, to jest to trudniejsze. Nie wyobrażam sobie, żeby np. Piotrek Trojan, który grał Tomasza Komendę w „25 latach niewinności”, jechał w międzyczasie na inny plan. To jest niemożliwe, kiedy

trzeba się zanurzyć w tak skomplikowanej i tragicznej postaci.

Ale pani jest specjalistką od takich postaci! Począwszy od tytułowej Róży u Wojciecha Smarzowskiego. Podobno tak zżyła się pani z Różą, że przez jakiś czas nosiła pani jej zdjęcie w portfelu.
– Róża jest rzeczywiście dla mnie wyjątkowa. Byłam z tą postacią bardzo związana. Może dlatego, że to była moja pierwsza duża rola, która wymagała pewnej odwagi. Smuciła mnie ta postać, smucił mnie świat, o którym ten film opowiada. Róża stała się dla mnie wizerunkiem okropności świata. Być może gdyby ta historia się nie wydarzyła, to nawet wyobraźnia nie byłaby w stanie wymyślić takich okropieństw. Poza tym, to była wielka przyjemność spotkać się z Wojtkiem Smarzowskim. Bardzo podciągnął mnie w tej roli. Wiele się od niego nauczyłam.

Czego reżyser może nauczyć aktora?
– Jeśli reżyser zdobędzie moje zaufanie, jeżeli mnie zainspiruje, to ja zaczęę grzebać sama w sobie, żeby dać mu jak najwięcej. Jeżeli do tego zrozumie jego tok myślenia, będzie potrafił mi wytłumaczyć, o co mu chodzi, to się bardzo rozgimnastykuję w graniu. Będę wiedziała, w jaki sposób moja postać ma zapracować na tę opowieść, jakich środków muszę użyć. Każdy reżyser, z którym współpracowałam, coś mi dał, ale niewątpliwie Wojtek Smarzowski i Paweł Pawlikowski są dla mnie wyjątkowymi postaciami. Wyjątkowymi także w swoim opowiadaniu – tworzą autorskie kino, historie, w których nie boją się pokazywać swojej wrażliwości. Uwielbiam ich, choć są zupełnie inni.

*Agata Kulesza

- Aktorka filmowa, teatralna i dubbingowa. Urodziła się w 1971 r. w Szczecinie. W 1994 r. ukończyła z wyróżnieniem Państwową Wyższą Szkołę Teatralną w Warszawie. Przez lata była związana z Teatrem Dramatycznym w Warszawie. Od 2011 r. występuje w Teatrze Ateneum w Warszawie.
- Czterokrotna laureatka Orła – za pierwszoplanowe role w filmach „Róża” (2011), „Ida” (2013) i „25 lat niewinności. Sprawa Tomka Komendy” (2020) oraz za drugoplanową w filmie
- „Jestem mordercą” (2016). Za rolę w „Idzie” otrzymała także Złotego Lwa w Gdyni i nominację do Europejskiej Nagrody Filmowej. Zagrała także m.in. w nominowanej do Oscara „Zimnej wojnie” Pawła Pawlikowskiego, a także w „Sali samobójców” oraz „Sali samobójców. Hejterze” Jana Komasy.
- 31 sierpnia w serwisie Player.pl premierę będzie miał serial kryminalny „Skazana”, w którym gra główną rolę, a 8 października do kin wejdzie „Wesele” Wojciecha Smarzowskiego z jej udziałem.



Obsadzali panią w rolach kobiet mocno doświadczonych przez los. Kiedy zagrała pani w nieco lżejszych „Moiich córkach krowach” Kingi Dębskiej, zażartowała pani: „W końcu nie umieram, nie choruję, nie jestem gwałcona”.

– Jestem obsadzana w takich rolach, bo kamera mnie tak widzi. Każdy ma jakąś energię, którą widać w kadrze. Mimo że na co dzień jestem dość pogodna, to kamera widzi we mnie melancholię, smutek i siłę. Więc gram silne ofiary – kobiety w trudnych sytuacjach, opresji, ale nie poddające się, walczące ze światem i przeciwnościami.

W „Śniegu już nigdy nie będzie” widzimy jednak Agatę Kuleszę w nieco innym wydaniu – ironiczną, pewną siebie indywidualistkę. Do tego w odmiennej fryzurze!

– Ale w tej postaci tli się cały czas nie-szczęście po stracie męża. Widocznie jest we mnie jakiś smutek i pewnie już zawsze ze mną będzie. Dlatego dziwię się, że tak dużo ludzi lubi moją postać z serialu „Rodzinka.pl” – ciocię Marysię. To była postać komediowa, a ja w ogóle nie myślę o sobie jako o aktorce komediowej. Komedia jest dla mnie sporym wysiłkiem. Nie mam czegoś takiego jak Paweł Wawrzecki czy Hania Śleszyńska, którzy mogą grać bardzo ostro i to zawsze będzie wiarygodne i zabawne.

Wracając do „Śniegu już nigdy nie będzie” – wysłałam fotos z planu mojej mamie, a ona zapytała: „Kto to jest?”. Nie rozpoznała mnie, mimo że w krótkich, jasnych włosach jestem do niej bardzo podobna.

Z Szumowską chciałam się spotkać – to był nasz pierwszy wspólny film. Spodobał mi się sposób pracy jej i Michała Englerta. Już przed zdjęciami postawili na dużą dozę improwizacji. Małgośka przyniosła mi scenariusz i okazało się, że poprzez nasze rozmowy możemy go rozszerzać, skręcać lub konstruować

Mimo że na co dzień jestem dość pogodna, to kamera widzi we mnie melancholię, smutek i siłę

tę postać na nowo. Nie trzymała się tego, że musi być taka, jak ją napisała.

Ciągła praca nad rolą to klucz do sukcesu?

– Aktorstwo jest zawodem, w którym ciągle pracuje się na sobie – swoich emocjach, wyobraźni, wrażliwości. Ten zawód polega na odnajdywaniu w sobie różnych rzeczy. Bo moim zdaniem wszyscy mamy wszystko. Chodzi tylko o to, aby potrafić pewne kolory z siebie wyciągnąć. Czyli trzeba nauczyć się bycia świadomym same-

go siebie, nauczyć się pewnych ciągów emocjonalnych. Należy też nauczyć się obserwowania świata, aby móc z niego korzystać.

Kiedyś Janek Peszek powiedział, że aktorstwo jest fajne, gdy aktorzy grają na rozluźnieniu. Zgadzam się z nim. Tylko wtedy, gdy damy sobie luz, wolność, zaczyna pracować wyobraźnia, można połączyć odgrywaną historię z pewną psychologią, abstrakcją.

Praca na emocjach, o których pani mówi, jest jednak ryzykowna. Kilka miesięcy temu wielu aktorów wyznało, że podczas takiej pracy doświadczili przemocy ze strony mentorów, nauczycieli, starszych aktorów w teatrze czy szkołach aktorskich.

– Jestem wrogiem przemocy. Ona nie przynosi nikomu zysku. Podniesienie głosu czy inne formy przemocy prowadzą do tego, że reżyser dostanie od aktora „basic”, czyli tylko i wyłącznie wiarygodność, nic więcej. Nie będę w sobie grzebała dla kogoś, kto chce coś na siłę ze mnie wyrwać. Trzeba mnie pociągnąć i wtedy oddam wszystko.

Zdarza się pani kalkulować? Nie obawia się pani, że może spaść na panią hejt za udział w jakimś projekcie? Pytam, bo zagrała pani w „Weselu” – nowym filmie Wojciecha Smarzowskiego, który wzbudza kontrowersje już przed premierą.

– Świat jest taki, że się nikogo nie zadowolili. Mogę zagrać w jakiejś komedii i też będą hejtować. Akurat mam taki zawód, że od razu się wystawiam na opinię, każdy może się wypowiedzieć. Jednemu się będzie podobało, drugiemu nie, jeden będzie mówił, że jestem fajna, a drugi będzie mnie wyrzucał z Polski. Nie kalkuluję. Poza tym, pracuję dla widzów, którzy rozumieją, dlaczego gram w takim, a nie innym filmie.

Miała za to pani wątpliwości, czy przyjmując rolę w „25 latach niewinności”. Dlaczego?

z kinem gangsterskim. Akcja filmu rozgrywa się na przełomie lat 20. i 30. XX wieku w miasteczku na pograniczu polsko-sowieckim, gdzie po śmierci szefa gangu władzę przejmują trzy siostry. Kulesza zagrała błyskotliwą inspektorkę, która niespodziewanie przybywa do miasteczka.

• Festiwal Dwa Brzegi potrwa do 8 sierpnia. W programie także m.in. premierowe pokazy filmów prezentowanych na najważniejszych europejskich festiwalach, retrospektywa reżyserska Tony’ego Gatlifa czy najlepsze filmy minionego sezonu. ●

– Kiedy zobaczyłam scenariusz, odmówiłam. Bałam się, żeby nie powstał z tego filmu program społeczny, interwencyjny. Janek Holoubek powiedział, żebyśmy się spotkali i pogadali. Przekonał mnie.

A później trzeba było wejść w postać Teresy Klemańskiej, przez lata walczącej o udowodnienie niewinności syna.

– Bałam się początkowo kontaktu z Teresą Klemańską. Powiedziałam Jankowi, że spotkanie z nią nie jest mi potrzebne, bo przecież nie będę grała jej, tylko pewne emocje. Ale rodzina, czyli Tomek Komenda, jego rodzice i bracia, przychodzili na plan. Podczas jednego z pierwszych dni zdjęciowych przyjechałam później na zdjęcia. Piotrek Trojan był już po spotkaniu z rodziną. Powiedział mi, że to było trudne doświadczenie.

Kiedy spotkałam się z Teresą, zdałam sobie sprawę, że stoi przede mną osoba, która przeżyła to wszystko. Ta historia nagle przybrała postać prawdziwego człowieka. Każdy członek ekipy po spotkaniu z rodziną płakał po kątach. Później Teresa powiedziała mi parę rzeczy, które pomogły mi w budowaniu tej roli. Jestem dla niej pełna podziwu. Kiedy odbierałam Orła, powiedziałam, że wolałabym odebrać go za inną rolę. Wolałabym, żeby taka historia się nigdy nie zdarzyła.

Jakie historie zatem chciałaby pani zobaczyć w polskim kinie?

– Z przyjemnością zobaczyłabym, co jest w głowach młodych, jak wygląda dla nich świat.

Pracowałam ostatnio z Maćkiem Bochniakiem przy „Magnezji”. To była wspaniała zabawa. Czytając scenariusz, pomyślałam: „Boże, jaką on ma odwagę”. Podoba mi się, że nie boi się robić kina, którego w Polsce nie ma. Trzymam kciuki, żeby udało mu się zrobić kolejne filmy z taką jazdą.

Aktorstwo i reżyseria są dla odważnych. Żeby powstało coś fajnego, nie należy się bać. Przecież wszyscy staramy się zrobić najpiękniej jak umiemy – nie zawsze wyjdzie. Najwyżej będzie fiasko. Ale nie można myśleć tylko o efekcie. Ryzyko jest potrzebne.

W pani nigdy nie było zachowawczości?

– Oczywiście, że była. Teraz mówię to wszystko z pozycji aktorki, która ma pewien szacunek wśród reżyserów. Wysłuchają mnie, kiedy mam jakieś uwagi. Jestem na uprzywilejowanej pozycji. Ale kiedyś się bałam. A strach w tym zawodzie jest paraliżujący i przeszkadzający. Trzeba nabrać swobody i odwagi, żeby umieć dyskutować i nie mieć przekonania, że ktoś inny ma zawsze rację. Czasem potrzeba czasu, aby do tego dojść. Niektórzy mają to od razu, jak Tomek Schuchardt czy Maciej Musiałowski – nazywam to bezczelnością tworzenia. Zazdroszczę im tej otwartości, bo jako młoda aktorka tego nie miałam. ●

Festiwal Dwa Brzegi

• W ramach retrospektywy Agaty Kuleszy na festiwalu Dwa Brzegi w Kazimierzu Dolnym pokazane zostały m.in. „Róża” Wojciecha Smarzowskiego, nagrodzona Oscarem „Ida” Pawła Pawlikowskiego czy „Niewinne” Anne Fontaine.

• W programie znalazły się także nowsze produkcje z udziałem aktorki. „25 lat niewinności. Sprawa Tomka Komendy” Jana Holoubka to prawdziwa historia mężczyzny niesłusznie skazanego za morderstwo nastolatki. Kulesza wcieliła się w matkę bohatera, odgrywając w poruszający sposób jej rozpacz i niepodważalną wiarę w niewin-

ność syna. W czerwcu otrzymała Orła za pierwszoplanową rolę w tym filmie.

• W „Śniegu już nigdy nie będzie” Małgorzaty Szumowskiej i Michała Englerta wcieliła się zaś w bogatą mieszkankę ekskluzywnego osiedla, zgorzkniałą intelektualistkę, jedną z klientek Żeni – masażysty z Ukrainy, którego dotyk potrafi zdziwiać cuda. Film w czerwcu miał premierę w polskich kinach.

• Także w czerwcu do kin weszła „Magnezja” Macieja Bochniaka, eksperymentalna produkcja, w której western spotyka się